

PAUza

Akademicka



Rok XIV

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 579

Kraków, 9 grudnia 2021

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

PATRIOTYZM ŁÓDZIANINA

Jako komentarz do dyskusji o patriotyzmie chciałbym przypomnieć słynny gest Artura Rubinsteina podczas konferencji inaugurującej działalność Organizacji Narodów Zjednoczonych (San Francisco, 25 kwietnia 1945), który tak wspominał to wydarzenie w wywiadzie udzielonym w Genewie w 1982 roku, niedługo przed śmiercią:

Wstałem z krzesła, zamiast grać dalej, powiedziałem: „Tutaj, w tej sali, chcecie robić, urządzić szczęśliwą przyszłość świata. Brakuje mi chorągwi Polski, za którą walczyliście. Ja tego nie mogę tolerować. Ja wam zagram hymn polski. I proszę wstać!”.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Artur Rubinstein udziela wywiadu Janowi Tyszkiewiczowi. Widoczny znaczek z logo „Solidarność”. 1982

Była duża sala, pełna chorągwi. Ja przyszedłem i szukałem chorągwi polskich. Polskich chorągwi nie było. Jak to, powiedziałem, cała wojna szła o Polskę. Niby to Francja, Anglia, Ameryka walczyły o Polskę. Ja byłem absolutnie wściekły. Jak był koncert po południu, musiałem zawsze podczas wojny grać na początku hymn amerykański. I grałem tym razem też, jak zwykle. Ale nagle coś we mnie wezbrało. Moja żona stała za kulisami. Wiedziała, co ja robię.



Fot. Wikipedia

Pomnik Artura Rubinsteina w Łodzi

Po odegraniu polskiego hymnu narodowego na sali wybuchły owacje, brawom nie było końca. Do powstania przy polskim hymnie zmuszona była również sowiecka delegacja, której przewodził Władysław Mołotow. Sowietów nie kryli wściekłości i rozgoryczenia – stali na baczność przy hymnie znienawidzonej Polski.

Dodam, że w rezultacie Polska została uznana za pierwotnego członka konferencji, a w Nowym Jorku, w głównej siedzibie ONZ, stoi dziś pomnik Artura Rubinsteina.

STANISŁAW PENCZEK
członek czynny PAU



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Patriotyzmu trzeba (się) uczyć

Od najwcześniejszych lat polskiego osadnictwa w Stanach Zjednoczonych przywódcy emigracyjni stawiali sobie za cel budzenie uczuć patriotycznych wśród wychodźczych mas. W drugiej połowie XIX wieku takie zadania podejmowali weterani powstania styczniowego, księża zakładający parafie polskie, księgarze i publicyści oraz całe rzesze aktywistów organizacji lokalnych i narodowych. Ponieważ chłopscy emigranci z ziem polskich często przed opuszczeniem rozbiorowej Polski mieli tylko lokalną tożsamość, musieli się uczyć przynależności narodowej i patriotyzmu w warunkach emigracji.

Rozwinięciu i umocnieniu tej tożsamości miały służyć liczne obchody narodowych świąt i rocznic. Organizowano je z wielką pompą i powagą, odwołując się do licznych symboli narodowych, upamiętniając wydarzenia historyczne i kreując wizerunek Polski walczącej o wolność. Na trybunach zasiadali zaproszeni goście, czasami spoza kręgów polonijnych, a tłumy uczestników cierpliwie wysłuchiwały wielogodzinnych przemówień i oklaskiwali części artystyczne programu.

Co obchodzono i w jaki sposób, dowiadujemy się między innymi z opublikowanych w okresie od końca lat osiemdziesiątych XIX wieku do 1914 roku zbiorów przemówień, deklamacji i innych materiałów, przypominających podręczniki gotowe do użytku przez organizatorów obchodów. Ich autorzy wskazują w nich na konieczność obudzenia w polskich emigrantach poczucia przynależności do narodu polskiego, tak by znaleźli siły do oparcia się postępującej amerykanizacji. Na przykład we wstępie do *Podręcznika dla urządzających obchody narodowe*, wydanego przez Związek Narodowy Polski w 1906 roku, autorzy pisali, że większość napływających do Ameryki polskich emigrantów „dopiero w Ameryce na takich właśnie obchodach po raz pierwszy w swoim życiu zastanawiać się zaczęła nad swym pochodzeniem; że dopiero na tych obchodach rozbudzić się w niej poczęło poczucie przynależności do wielkiego acz nieszczęśliwego narodu polskiego i przez to wytwarzać się zaczął ów cement, którego dzisiaj usiłujemy mniej lub więcej szczęśliwie używać w naszych pracach organizacyjnych. Gdyby nie było obchodów pamiątek narodowych, nie byłoby też i organizacji, którymi się dziś szczyimy. Zawieśmy na czas jakiś zwyczaj urządzania obchodów narodowych, a wszystko, cośmy dotąd zbudowali, rozleci się w atomy. Polonia amerykańska utonie w morzu amerykanizmu”.

Podręczniki obchodów promowały kanon wydarzeń historycznych, które należało uczcić. Stanowczo największym świętem były zawsze obchody Konstytucji Trzeciego maja, ze względu na fakt bliskości polskiej i amerykańskiej tradycji demokratycznej. Mowy zalecane na to święto przyjmowały podniosły ton i podkreślały odpowiedzialność za „bój o byt narodowy” tak, jak na przykład ujął to autor *Pięciu mów na obchody narodowe*, podręcznika wydanego w 1908 roku w New Britain (Connecticut):

„Wśród szarej jednostajności codziennego życia naszego obchody narodowe są dla nas tem, czem dla podróżującego po piaskach pustyni są pełne zieleni i świeżej źródlanej wody oazy. (...) [O]ddani przez rok cały ciężkiej i żmudnej pracy dla zdobycia chleba [sic] radujemy się w sercach naszych, gdy przyjdzie który z pamiątkowych, wielkich dni naszej przeszłości. (...) [I] my w dniach tych pamiątkowych pozwalamy w cieniu minionej chwały Ojców naszych odpocząć utrudzonemu w boju o byt narodowy siłom, tak i my odświeżamy i pokrzepiamy się wspomnieniami ubiegłych dni wielkości, by w nich na nowo zaczerpnąć mocy, hartu ducha i woli i z nowymi siłami pójść dalej, w nasz bój ciągły, w bój ostateczny, którego końca niestety jeszcze nie widać, w bój o byt nasz narodowy”.

„Kalendarz historyczny” zawarty w tomie *Mowy na obchody narodowe* – wydanym w pierwszej dekadzie XX wieku w Chicago przez Zjednoczenie Polskie Rzeczymsko-Katolickie – wyliczał blisko trzydzieści dat wartych upamiętnienia w każdym z miesięcy roku, więc organizacje polonijne miały duży wybór. Autorzy podpowiadali jednak, że ponieważ nie da się wszystkich tych dat uczcić, Polonia powinna urządzać przynajmniej trzy wielkie obchody: majowy oraz rocznicy powstania listopadowego i styczniowego. Przypominano ponadto, że „Im bardziej będziemy głosili przed światem sławę i dzieje naszego narodu i niewypowiedziane zasługi, cnoty, ofiary i uczynki tych, którzy te przesławne dzieje krwią własną pisali, a chlubną śmiercią pieczętowali, tem bardziej świat obcy także **nas** [sic] będzie cenił, bo pozna, żeśmy dziećmi narodu potężnego, sławnego i wielce zasłużonego na każdym polu”.

Zalecano, żeby obchody odbywały się w poważnym i podniosłym tonie, zazwyczaj rozpoczynając się obowiązkową mszą w kościele. Mowy powinny być inspirujące do pracy dla Polonii i wewnętrznej zgody, jak i do walki o wolną Polskę. Muzyka i deklamacje powinny mieć w sobie silne elementy patriotyczne, a sale winny być odpowiednio udekorowane. Jeden z podręczników przestrzegał przed organizacją jakichkolwiek tańców albo innych zbyt radosnych przedstawień, aby nie popuścić podniosłego nastroju: „Ci, którzy po obchodzie patriotycznym urządzają tańce, hańbią siebie i pamięć tych, których niby to uczcić chcieli”. Niektórzy jednak krytykowali zarówno przepisowy minorowy i nadejty ton uroczystości, jak i brak sumiennego przygotowania mówców do prezentowania historii Polski. Helena Sawicka pisała na przykład: „Tam gdzie, jak u nas, uczestnicy obchodów są w ogromnej większości ludźmi nie mającymi czasu ani sposobności czytania historycznych książek, mowy obchodowe, traktujące przedmiot historycznie, mają ważne zadanie gruntownego pouczania. Historia nie jest jednak zlepkiem faktów, które mogą być jak baśń rozwinięte przed ludźmi, jak gdyby nie mając styczności ani z teraźniejszymi, ani z współczesnymi wypadkami historii powszechnej”.

Zachowane programy obchodów organizowanych w poszczególnych lokalnych społecznościach polonijnych wskazują na masowe uczestnictwo w pochodach i akademiach. Największe obchody gromadziły tysiące osób, na przykład na wiecach w Chicago, w Nowym Jorku, Cleveland, Buffalo albo Detroit. W wielu uczestniczyli zaproszeni goście z politycznych i artystycznych kręgów amerykańskich. Czasami wielkie uroczystości polonijne były koordynowane z podobnymi świętami na ziemiach polskich, na przykład obchody dwóchsetnej rocznicy odsieczy wiedeńskiej w 1883 roku, albo konstytucji Trzeciego maja w 1891 roku. W 1910 roku pięćsetna rocznica bitwy grunwaldzkiej zgromadziła w Chicago na wiecu i pochodzie blisko trzydzieści tysięcy osób.

Kanon obchodzonych wydarzeń zmieniał się powoli. Po 1918 roku rocznice powstań narodowych były obchodzone już rzadziej. Natomiast po roku 1945 doszły do nich obchody rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej, powstania warszawskiego, mordu w Katyniu, a w późniejszych dekadach powstania Solidarności i wprowadzenia stanu wojennego.

To jednak nie poprzez obchody narodowe, ale raczej poprzez wysiłek militarny, polityczny i zwłaszcza charytatywny Polonia amerykańska dowodziła swojego patriotyzmu – od czasów identyfikacji jako „czwarta dzielnica” Polski do poparcia dla Solidarności i pomocy narodowi w czasie stanu wojennego. Bezpośredni związek między uczuciami patriotycznymi wyrażanymi w formie organizowania obchodów i uroczystości oraz uczestnictwa w nich a konkretną działalnością na rzecz Polski pozostaje więc sprawą względną i niejednoznaczną.

Szersze omówienie tej problematyki zainteresowani czytelnicy mogą znaleźć w: Anna D. Jaroszyńska-Kirchmann, *'Memories of Greatness': American Polonia and the Rituals of National Commemorations before World War I*, Polish American Studies, 74, no. 1 (Spring 2017): 27–52.

Irlandzka lekcja patriotyzmu

Jednym ze wspomnień wczesnego dzieciństwa, które w pełni zrozumiałam dopiero po wielu latach, jest pozornie sielankowa scena rozmowy na zalanym słońcem tarasie rodzinnego domu ojca. Mój dziadek był w tej ogrodowej scenerii przesłuchiwany przez funkcjonariusza SB. Po znacjonalizowaniu rodzinnego zakładu najpierw zainwestował w objazdowe kino, potem założył małą garbarnię, a przestrzeganie przez niego w najwyższym stopniu etyki pracy jak i kunszt rzemiosła sprawiły, że miał klientów z całej Polski. To był dla lokalnych aparatczyków uparty „element niepewny”, który dodatkowo otwarcie wspierał Kościół. Mimo iż był osobą niezwykle konserwatywną, przy rodzinnym stole zawsze mieściliśmy się wszyscy, nawet te osoby, którym ideowo było bliżej do obowiązującego wtedy systemu politycznego. Mój prywatny patriotyzm był przede wszystkim codziennym doświadczeniem wartości ciężkiej pracy, tradycji i jak całe pokolenie dorastające w czasie pierwszych niepodległych wyborów, mogłabym go podsumować piosenką T. Love „Wychowanie”. Świadome odniesienie, osobiste odczytanie, zaczęło kiełkować dużo później. Dokładnie 2 kwietnia 2005 roku.

Pamiętam, że dochodziła północ i właśnie skończyłam pracę w restauracji w Ranelagh. Usłyszałam sygnał wiadomości w komórce i spojrzałam na ekran. Niemal godzinny spacer do domu był dla mnie niezapomnianą lekcją. Krótkie zdania brzmiały bowiem: „Zmarł JPII. Zapalcie świece w oknach”. Kontrast między nielicznymi światełkami w mijanych domach, które dostrzegałam po drodze, a rozbuchanym, tak obcym wtedy tłumem, który wypełniał puby w sobotnią noc, do dziś tkwi w mojej pamięci. Poczułam wyraźnie, że jestem Polką, złączoną z tymi, którzy przesyłali sobie dalej smsy, zapalali świece na parapetach, a nawet pukali do zamkniętych tej nocy kościołów Dublinu.

Doświadczłam wielkiej fali polskich imigrantów w Irlandii w pierwszych latach po wstąpieniu do UE. Pracując w ośrodku egzaminacyjnym, widziałam codziennie moich Rodaków, którzy chcieli studiować, wykorzystać szansę na lepsze życie. Poznałam i tę nieliczną „starą” polską emigrację, i tę nową, już o masowej skali. Dla części z nas był to zaledwie przystanek: jedna z moich ówczesnych współlokatorek podróżuje po całej Ameryce Północnej, prowadząc tira, druga mieszkała

5 lat na Filipinach. Współlokator, który wraz z rodziną odwiedził mnie latem w Krakowie, wychowuje swoje dzieci na Irlandczyków polskiego pochodzenia. Co roku towarzyszą mi ciepłe wspomnienia naszych wigilii, na które zapraszaliśmy kolegów z Afryki, Chin, Tajlandii, Szwecji. Daleko od Ojczyzny, przy wielkim stole zawsze znalazł się więcej niż jeden talerz, który czekał na każdego. Bez względu na jego narodowość i wyznawaną religię.

Z perspektywy czasu jestem ogromnie wdzięczna Irlandii, że mimo obaw, które słusznie wzbudził zalew migrantów ekonomicznych na skalę, jakiej do tej pory nie znała, otworzyła przed nami drzwi. Realizowaliśmy marzenia, zdobywaliśmy edukację, wspieraliśmy rodziny w Polsce, ale też przyczynialiśmy się do gospodarczego rozwoju kraju – płacąc podatki, zakładając firmy. Dla wielu z nas codziennym patriotyzmem była ciężka praca i ugruntowanie dość powszechnego dziś przekonania, że my, Polacy jesteśmy uczciwymi i bardzo pracowitymi ludźmi. Czuliśmy zarazem swoją odmienność, sporadycznie generowała ona niechęć i konflikty, lecz przeważała w nas obustronna chęć porozumienia, zaproszenie do przyjaźni, wspólnego życia.

Część mojego serca na zawsze pozostała na Zielonej Wyspie. Zaskakujące, że najcenniejsza lekcja dokonała się po powrocie. Odmienność przestała być obcą, przestała zagrażać. Pojawienie się ukraińskich imigrantów przyjął z radością, poczułam, że teraz my możemy im pozwolić na spełnianie marzeń, jednocześnie pamiętając, że to dzięki nim Polska będzie się gospodarczo rozwijać. Chcę Ojczyzny wielokulturowej, otwartej i dzięki mojemu doświadczeniu nie czuję obawy: w imigrantach widzę siebie i moich przyjaciół.

Powyższe akapity piszę w cieniu kryzysu migracyjnego na polskiej granicy. Ostatnie lata sprawiły, że często zadaje sobie pytanie, czy udałoby się nam dzisiaj wszystkim usiąść z moim nieżyjącym już dziadkiem do jednego stołu. Czy podziały, które się dokonały w polskim społeczeństwie, nie są głębsze niż kilka dekad temu, gdy bawiłam się na rozgrzanym słońcem tarasie. Jak je naprawić? I najtrudniejsze – czy w zalewie agresywnych i dehumanizujących narracji, dezinformacji i wzajemnych oskarżeń byłby dzisiaj w stanie zobaczyć w twarzy migranta twarz swojej wnuczki.

MONIKA MACHOWSKA

Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ



WYDAWNICTWO PAU POLECA - [link](#)

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

Pokorna prośba

Polemika z tak znakomitym znawcą przedmiotu oraz wytrawnym szermierzem na słowa, jakim jest Profesor Przemysław Urbańczyk, to jak wkładanie głowy pod gilotynę. Jednak jego ostatni tekst (PAUza 576) nie daje mi spokoju i wobec tego postanowiłem zaryzykować. Aby zmniejszyć wymiar kary, powiem od razu, że zgadzam się z zasadniczymi tezami artykułu: bez wątpienia należy unikać nacjonalistycznego skrzywienia, zaś uzasadnianie „prawa” do ziem, na których obecnie zamieszkują Polacy, poprzez argumenty „zasiedzenia” jest co najmniej naiwne. Pamiętam dobrze lansowane przez władze PRL hasło BYLIŚMY, JESTEŚMY, BĘDZIEMY, które można było zobaczyć w każdej niemal miejscowości na „Ziemiach Odzyskanych”. To zupełnie zresztą nie wpływało na zmniejszenie poczucia tymczasowości i niepewności, jakie mieli wówczas ludzie, których los rzucił w te okolice.

Czyli tutaj pełna zgoda. Ale Profesor Urbańczyk idzie dalej i posuwa się do twierdzenia, że nie należy nazywać Mieszka I władcą Polski, bo przecież on sam o tym nie wiedział, skoro nazwa Polska została wylansowana dopiero przez jego syna. Mnie się to wydaje podejściem radykalnie formalnym, które trudno obronić.

Nie da się chyba zaprzeczyć, że Mieszko I i Bolesław Chrobry byli przywódcami tego samego państwa. Nawet jeżeli dopiero po śmierci Mieszka przyjęło ono nazwę Polska, to przecież mieszkali tam dalej ci sami ludzie, chociaż zapewne zaczęła modyfikować się w pewnym stopniu (i raczej powoli) ich kultura. Nie da się więc chyba zaprzeczyć, że to było TO SAMO państwo. Wobec tego nie widzę żadnych przeszkód, aby nazywać je Polską, jeżeli w pewnym momencie zdecydowało przyjąć taką nazwę.

Ta sprawa wydaje mi się niemal oczywista, ale skoro już zacząłem kontestację, będę brnął dalej, w regiony, gdzie czuję się mniej pewnie. Z nadzieją, że w ten sposób sprowokuję Profesora do bliższych wyjaśnień. Ma On oczywiście rację, pisząc, że naród nie jest kategorią biologiczną. Ale wydaje mi się, że „biologia” ma jednak pewien wpływ na kształtowanie narodu i nie należy tego wpływu całkowicie pomijać.

Chodzi mi o to, że jeżeli jakieś plemię zajmuje określony obszar przez pewien czas, to ślad tego pozostaje bardzo długo i ma wpływ na kulturę i zachowania następców, nawet jeżeli należą do innego plemienia czy kultury. Niezwykle rzadko zdarza się bowiem całkowita wymiana ludności i to niezależnie od tego, do jakiego stopnia brutalności posunęli się najeźdźcy. Zdarzało się zapewne, że wszyscy mężczyźni z pokonanego plemienia „szli pod nóż” lub byli sprzedawani do odległych miejsc jako niewolnicy, ale kobiety były najczęściej brane jako nałożnice lub żony, rodziły dzieci i musiały mieć wpływ na ich wychowanie. W ten sposób elementy „starej” kultury były przechowywane przez następne pokolenia, co z pewnością modyfikowało z kolei kulturę najeźdźców.

Czy w tej sytuacji „najeźdźcy” nie mogą jednak uważać się za następców i kontynuatorów pierwotnej kultury, choćby w pierw-

szej chwili próbowali ją zniszczyć? Profesor Urbańczyk pewno powie, że nie. Ja nie jestem pewien.

Chociaż nie znam historii na tyle, aby solidnie argumentować, to jednak chciałbym nieśmiało zwrócić uwagę, że tego rodzaju procesy miały miejsce, np. po zniszczeniu zachodniego cesarstwa rzymskiego przez plemiona germańskie, których władcy chętnie zaczęli powoływać się na rzymską tradycję. I w jakimś sensie mieli rację, bo przecież panowali nad ludźmi, którzy uważali się za Rzymian, a oni sami, wraz ze swoim zwykłym plemieniem, przyjmowali często starą kulturę.

Wiadomo, że współcześni Włosi czy Francuzi z przyjemnością powołują się na swoje rzymskie tradycje i trudno im tego prawa odmówić. Wszak nie ulega wątpliwości, że ich kultura została w znacznym stopniu określona przez tradycję starożytnego Rzymu. Widać to zresztą do dziś: kultura obszarów Europy, do których nie dotarło cesarstwo rzymskie („barbaricum”), różni się od tych miejsc, gdzie Rzymianie zostawili swój ślad. Na marginesie dodam, że jest to ważna przyczyna polskich kompleksów i problemów z tożsamością.

A czy Anglia przestała być Anglią po bitwie pod Hastings? Wiele się zmieniło, nawet język, ale przecież nie powiemy chyba, że Anglia przed rokiem 1066 nie była Anglią, a Anglicy nie byli Anglikami.

W jednej z książek Normana Davisa opisane jest zdarzenie, które ilustruje to, co chcę powiedzieć. W pewnej grocie na południu Anglii znaleziono szczątki kobiety sprzed tysięcy lat. Ktoś wpadł na pomysł, aby sprawdzić, czy w okolicy nie żyje przypadkiem jakiś jej potomek. I okazało się, że faktycznie znaleziono taką osobę. To chyba dobrze wskazuje, jak trwałe są tego rodzaju powiązania. Nie mogę uwierzyć, że nie mają one również wpływu na przenoszenie kultury.

Przykładem obszaru, gdzie całkowicie wyeliminowano starą zasiedziałą kulturę, jest zachodnie terytorium Polski, skąd po prostu wysiedlono wszystkich Niemców, przerywając w ten sposób ciągłość kulturową. Wprowadzenie na ich miejsce Polaków zmieniło oczywiście dogłębnie kulturę tych obszarów i, jak sądzę, ludzie tam mieszkający nie uważają się za spadkobierców poprzedników. Ale takie skrajne przypadki są rzadkie, a niemal ma pewno nie miały miejsca w odległej historii, o której mowa w tekście Profesora.

Mam wrażenie, że całkowite zerwanie ciągłości kulturowej stało się właściwie możliwe dopiero stosunkowo niedawno, przy użyciu nowoczesnych środków technicznych, które pozwalają na masowe przesiedlenia lub nawet eliminację całych segmentów populacji. Jak to wpłynie na dalszy los takich obszarów, to ciekawy problem, nad którym zapewne pochyla się przyszli historycy.

Chciałbym być dobrze zrozumiany: nie mam śmiałości ani kompetencji, aby kwestionować ustalenia Profesora Urbańczyka. Chyląc głowę przed jego autorytetem, chciałbym tylko pokornie prosić, aby pozwolił mi pozostać przy przekonaniu, że – jak uczono mnie w szkole – Mieszko I był władcą POLSKI, nawet jeżeli – być może – nie zdawał sobie z tego sprawy.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.